



Dragon Ball Fan Fick

by yui-chan

Prolog

Pustynny pył wzbił się w powietrze, skłębił w ogromny bąbel, zawirował i opadł. Tam, gdzie przed chwilą – zdawało się – było tylko powietrze, teraz stały dwie postaci, obydwie obwiązane od stóp do głów pościami materiału niczym prawdziwi nomadzi.

Rozejrzeli się wokół, widząc jakby więcej niż tylko wszechobecną pustynię, ale chyba niczego nie dostrzegali.

- To na pewno właściwy świat? – odezwał się jeden z przybyszy.

- Tak. Dane są jednoznaczne. – zapewniał drugi.

- Nic nie wyczuwam. Może nasze zadanie jest już nieaktualne, mamy trochę opóźnienia...

- Rozejrzyjmy się.

- Uhm.

Ruszyli przez pustynię. Wolno. Spacerkiem. Przemierzali wydmy jak najzwyczajniejsi podróżnicy. Kierowali się na północ. Tam, gdzie daleko poza obrębem pustyni życiem tętniło Satan City.

- Trunks! Hej, Trunks! – czarnowłosego nastolatek o zwichrzonych włosach wylądował właśnie przed siedzibą Capsule Corporation. Nie używał żadnej latającej maszyny, na szczęście nikt postronny nie widział tego niecodziennego pokazu umiejętności. Ubrany był w granatowo-pomarańczowe gi, co też wydawało się niecodzienne poza salą treningową. – Trunks! – zawołał tak donośnie, że niemal zatrzęsły się ściany kopulastego budynku.

- Jesteśmy po drugiej stronie, durniu! – odpowiedział mu głos przyjaciela.

Goten szybko, zbyt szybko dla zwykłego człowieka, obiegnął budynek i... stanął jak wryty. Trunks nie był sam: towarzyszyli mu jego szkolni koledzy. W tym dziewczęta, co Gotena przyprawiało o rumieńce. Sam nie chodził do szkoły i trochę zazdrościł przyjacielowi tylu kontaktów towarzyskich... ale kompletnie nie zazdrościł mu siedzenia z nosem w książkach. On za to poznawał świat, polował na wielkie jaszczury, rąbał drewno, zajmował się domem pod nieobecność ojca... ale okazji do poznania jakiegokolwiek dziewczyny miał niewiele.

- Miło że wpadłeś. – przywitał go fioletowowłosego nastolatek. Był świetnie zbudowany i bardzo przystojny, czym budził zainteresowanie dziewcząt. Ubrany w kurtkę z logo Capsule Corp. wyglądał imponująco. – Dziadek zaprosił dziś moją klasę na wycieczkę po siedzibie Capsule Corp., ja mam ich oprowadzać. – wyjaśnił Trunks, raczej nieszczególnie zachwycony rolą, jaka mu przypadła.

- Mieliśmy dziś potrenować. – odpowiedział Goten z wyrzutem w głosie.

- Musimy to przełożyć. Przyl... wpadniesz później?

- Taa... – wtem Goten zawiesił wzrok na jednej z rówieśniczek swojego przyjaciela.

Niewysoka, z upiętymi czarnymi włosami i dużym biustem spodobała mu się od razu. Bardzo spodobała. –Może się do was przyłączyć?

- Jak chcesz.–odparł zaskoczony Trunks i poprowadził wszystkich ku wnętrzu laboratoriów rodzinnej korporacji.

- ...Tym sposobem dochodzi do polaryzacji cząstek przy udziale fotonów i przekazania energii obiektu do danego miejsca w formie, która jest mnemostrowalną...

- Już już, wystarczy. –gruby łysawy staruszek w okularach zaśmiał się pogardliwie. –Miał pan, panie...

- SonGohan.

- ...Panie Gohan przedstawić nam naukową teorię, na której oprze Pan swoją habilitację. To, to co pan wygaduje to fantasmagorie!

Wszyscy zebrani w sali budynku uniwersyteckiego zdawali się popierać słowa rektora. Profesorowie kiwali głowami z politowaniem, stukali się w czoło, lub przecierali okulary starając się ukryć zażenowanie.

- Mam dokładne wyliczenia na poparcie moich hipotez! –złościł się czarnowłosa młody mężczyzna.

- Dostyć! – rektor poczerwieniał. – Jest pan świetnym biologiem, jednak nie pozwolę robić z tego uniwersytetu kabaretu! Jeżeli nie potrafi pan doświadczać dowieść swoim słowom, nie mamy o czym rozmawiać. I tylko przez wzgląd na pana młody wiek zachowa pan posadę. To jak? Zmaterializuje nam pan tutaj tę... pseudofizyczną manifestację energetyczną – każde słowo ociekało sarkazmem - czy nie?

- Ja... –Gohan toczył wewnętrzną walkę. W środku aż gotowało się w nim, by pokazać światu wszystko, co ukrywa.

- Tak?

- Przepraszam za to, że zmarnowałem państwa czas. – powiedział w końcu i pokłonił się. Zaczął nerwowo zbierać swoje dokumenty. Okulary, których wcale nie potrzebował, opadły mu na nos.

- Proszę przyjść do nas z prawdziwymi wynikami badań. – gruby staruszek zakończył dyskusję.

- Do widzenia. – powiedział pół-saiyanin i czym prędzej wyszedł na korytarz.

Tam czekała już na niego czarnowłosa, zgrabna ślicznotka o ciele, które już na pierwszy rzut oka wyglądało na gibkie i wysportowane. Wrażenie potęgował fakt, że ubrana była w strój gimnastyczny.

- I jak? – zapytała, ale z wyrazu twarzy swojego męża mogła od razu wywnioskować odpowiedź. – Aż tak źle?

- Nawet nie chcieli mnie wysłuchać. Banda dupków! – warknął. Powietrze wokół niego zafalowało jak rozgrzane ogniem, a na płytkach podłogowych pod jego butami pojawiły się pęknięcia.
- Musisz się uspokoić. Oddychaj...
- Ufff. –wojownik-naukowiec zamknął oczy i wyciszył się, a potem razem ruszyli w stronę wyjścia.
- Czemu nie możesz im pokazać? – zapytała w końcu Videl.
- Wzięliby mnie za dziwaka, albo oszusta, albo znaleźli jakiś sposób by i tak wyrzucić ten fakt że świadomości. I przy okazji mnie z uniwersytetu. Chciałem do nich dotrzeć drogą naukowca... opanowanie i zbadanie ki, naukowe i powszechne, nie mistyczne i dla nielicznych, może bardzo przysłużyć się światu.
- Nadal to robisz, co? –zapytała z uśmiechem.
- Co takiego.
- Ratujesz świat.

Gohan zaśmiał się.

- Stare dzieje. –machnął ręką. – Poza tym nie ma już niebezpieczeństw, które mogłyby nam zagrozić.
- Mylisz się. – odpowiedziała z poważną miną. – Jest jedno. Ma na imię Pan i będzie bardzo zła, jeśli kolejny raz nie odbierzemy jej na czas z przedszkola.

Jeszcze długo obydwójce zanosili się śmiechem.

Roboty bojowe wirowały wewnątrz półsfery, głęboko w podziemiach CapsuleCorporation. Nowa siedziba firmy w Satan City była jeszcze bardziej imponująca niż poprzednia. Przeprowadzka do tego miasta, które stało się już największą na świecie aglomeracją, była słusznym pomysłem. W takim kompleksie Vegeta mógł spokojnie trenować, przy okazji sprawdzając działanie nowych technologii. Akceleratory grawitacji pracowały na pełnej mocy, system wentylacji nieustannie dbał o atmosferę w pomieszczeniu. Najważniejsze były jednak roboty. Walka z nimi testowała ich AI, wytrzymałość, szybkość podejmowania decyzji... i była świetną rozrywką.

Otoczyła go sfera dwudziestu maszyn, lewitujących wszędzie i poruszających się po różnych wektorach. Na raz wszystkie wystrzeliły, tworząc sieć z laserów, przez którą nie sposób było się przedrzeć. Vegety jednak już nie było w tym miejscu. Odturlał się stamtąd w ostatniej chwili. Zaplanował atak, rozstawił kule ki w różnych miejscach areny, by odpalić je w kierunku dronów. Musiał tylko uważać ja wiszące w powietrzu miny...

I mechanicznego kolosa, przebudowanego robota dla służb drogowych, który nacierał właśnie na niego.

- Ha!
- Czy to był wybuch? –jedna z koleżanek Trunksa przestraszona uczepliła się jego ramienia.
- Trzęsienie ziemi? – zapytał ktoś inny.

- Nie, to tylko Vegeta t... – Trunkszasłonił usta swojemu przyjacielowi w ostatniej chwili.
- To z poziomu minus dziesięć, gdzie testowane są wynalazki. –skłamał. – Tam niestety nie możemy wejść... Ale patrzcie! Tu jest sekcja pakowania kapsulek!

PanPopo przygotowywał właśnie boskie drugie śniadanie, a Dende spacerował po dziedzińcu swojego pałacu. Choć lubił swoje obowiązki –dopatrywanie Ziemi – to mógł czasem od nich odpocząć. Nastaly czasy pokoju dla Ziemi. Nawet to, że Goku odleciał w nieznane z inkarnacją złego Buunie stanowiło problemu. Planeta była chroniona przez pozostałych wojowników. Nawet gdyby pojawił się kolejny silny przeciwnik – a nie słyszał o istnieniu kogoś potężniejszego od Buu–Vegeta stale trenował, przekonany, że Goku podczas swojej nieobecności chce powiększyć dystans między nimi. Teraz jednak, Dendedobrze o tym wiedział, nie motywuje go duma, ale przyjaźń i chęć wspólnej rywalizacji, czego sam Vegeta pewnie nigdy nikomu nie zdradzi.

Popo dołączył do Nameczanina z taca uginającą się od kanapek.

- Dawno już nikt nas nie odwiedzał. – z żalem zagadnął czarnoskórego sługę.
- Pan Dende smutny?
- Nie... tylko zobacz Popo, wszystko tam na dole toczy się swoim rytmem, bez zakłóceń. Nie jestem już tak potrzebny... Nawet smocze kule Capsule Corp. znajduje od razu.
- Smocze kule dobre – powiedział Popo – Tyle razy ratowały świat.
- Wiem Popo, wiem, ale... czy takie było ich przeznaczenie? Chyba pierwszy wszechmogący chciał, by ludzie marzyli i gonili za marzeniami. Ryzykowali, pragnęli przygód...

Popo milczał.

- Tak mało silnych ki tam w dole.

Popo nadal milczał.

- Wiem – tłumaczył się Dende sam przed sobą – Są wszyscy nasi przyjaciele. Najpotężniejsi wojownicy we wszechświecie. Przysięgam, nigdy i nigdzie nie słyszałem o nikim tak potężnym jak oni. Freezer zbierał armię z całej galaktyki, a jego wojownicy nie zagroziliby nawet dzieciom tych dwojga, kiedy byli kilkulatkami. Pamiętam Namek... gdyby choć jeden Nameczanin posiadał taką siłę.

- Pan Dende chce odwiedzićnowąNamek? – zapytał Popo.

- Hmm... może masz rację. Przydałby mi się urlop. – Dende zasmucił się. – Tylko mam złe przeczucia. Chodzi mi o to, że tak jakby oczy całego wszechświata skupiły się na nich. Wojownikach, którzy służą teraz na Ziemi. Rosną w siłę. Są absurdalnie silni! Oni i nikt inny. Ponoć gdy Goku był chłopcem dysproporcje sil nie były tak ogromne, wielu prezentowało do bycia wojownikami... teraz nikt nie próbuje się wspiąć na tę wieżę. Tylko Uub się pojawił a i on był jedynie wcieleniem Buu. Nawet potężni złoczyńcy pojawiają się właśnie tutaj, w pobliżu. To nie to samo co za czasów Freezera... jakby coś w świecie się zmieniło. Nie słyhać o wielkich zagrożeniach z innych części wszechświata. O nikim na poziomie chociażby Changellingow. Wszystko się rozgrywa tutaj, coraz silniejsi bohaterowie i potwory. Nie wydaje mi się, by Buu

był niegdyś tak silny jak wtedy, gdy powrócił. Członkowie drużyny Z nawet bogów zostawili daleko w tyle! To dziwne, prawda?

Jeżeli Popo cokolwiek z tego rozumiał, to nie dawał po sobie poznać.

- Teraz jest spokój. – powiedział tonem, który nie dawał nic po sobie wynioskować. – Popo lubi spokój.

- Tak, Masz rację – Dende uśmiechnął się. – Nie ma co się martwić na zapas. – wtem dobiegł go silny impuls ki z Ziemi. – Oho! Vegeta rozwalił nawet salę, która była pod ziemią.

Na wielkiej pustyni dwie postaci zatrzymały się nagle. Jednocześnie spojrzały w tym samym kierunku, jakby próbując spojrzeć daleko poza wydmy.

Potem w milczeniu uniosły się w powietrze i wystrzeliły niczym rakiety, przecinając podwójną wstęgą bezchmurne niebo.

Rozdział I

- Vegeta! – sądząc po głosie, Bulma nie była zadowolona. Trudno być zresztą w dobrym humorze, kiedy tam, gdzie wcześniej był ogródek z basenem zastaje się ogromny krater, wiodący kilkadziesiąt metrów w głąb ziemi.

Nastolatki zaczęły wariować, dlatego Trunks musiał szybciej skończyć wycieczkę i teraz razem z matką stał na powierzchni i patrzył w głąb dziury, na ojca stojącego w otworze w ścianie sali treningowej. Złote włosy Vegety wracały już do ich zwyczajnego koloru.

- Przesadziłem. – powiedział tylko. Żadnego przepraszam, żadnych wyjaśnień. Jak gdyby nie musieli się tu przeprowadzić dlatego, że ich poprzedni dom wysadził w powietrze.

- Ile razy ci powtarzałam: nie transformuj się w pobliżu domu!

- Nic by się nie stało, jakbyś zbudowała mocniejszy schron. – prychnął i ruszył w ich stronę. Wylądował obok Trunksa. Dostrzegł też stojącego nieopodal Gotena. – Goku już wrócił?

- Nie, proszę pana. – odpowiedział jak zwykle grzecznie Goten.

- Po co pożyczłaś ten statek kosmiczny? – robił wyrzuty żonie.

- Ty ciągle o tym samym! Nic innego dla ciebie się nie liczy! – naburmuszyła się niebieskowłosainżynierka. Zaczęła się kłótnia.

- Przepraszam... – próbował wtrącić się Goten. – Przepraszam...

- Nawet nie próbuj. – podszedł do niego Trunks i poklepał po ramieniu. – Jak już zaczną nic ich nie powstrzyma.

- Tak, tylko jakaś dwójka ludzi leci w naszym kierunku. W ogóle nie czuję ich ki...

- Chcę do dziadka! – wrzeszczała mała dziewczynka ubrana w pomarańczowe gi.

- Dziś idziemy do rezydencji na obiad i wtedy się z nim zobaczysz. – odpowiedziała Videll, prowadząca dziewczynkę za rękę.

- Nie tego dziadka! –Pan wyszarpnęła swoją dłoń z uścisku matki. Mimo, że miała tylko pięć lat, była bardzo silna. –Chcę do dziadka Goku! Do Goku!

Videl wymownie spojrzała na Gohana.

- Eee... Dziadek napisał list do babci i zapewniał, że niedługo wróci. – młody wykładowca próbował coś wymyślić, by uspokoić córkę. – A gdy tylko wróci, od razu zabierze cię na spacer i wycieczkę.

- I na lody!

- Tak, na lody też. – zaśmiał się Gohan.

Kryzys został zażegnany i dalej szli już w dobrych humorach.

- Dziadek niedługo przyjedzie... – zamyśliła się dziewczynka. – Tadoo, potrenujeesz ze mną? – poprosiła słodko, przeciągając samogłoski.- Muszę być silniejsza!

Gohan spojrzał z uczuciem na córkę, która kochała sztuki walki równie mocno, co jego ojciec.

- Dobrze, potrenujemy razem. – obiecał.

- A ty, mamó? – zapytała Pan, na powrót wciskając swoją rączkę w dłoń Videl.

- Dobrze, ja też.

- Suuper!

Wtedy usłyszeli wielki wybuch, a w powietrze uniosły się kłęby pyłu.

- To w siedzibie CapsuleCorporation. – zauważył Gohan. –Vegeta pewnie znów przesadził, wyczuwam jego wzmożone ki... O! Jest tam też Goten! Chodźmy zobaczyć co się stało, to niedaleko.

- Wujek! – ucieszyła się Pan.

Vegeta przestał zwracać uwagę na krzykiBulmy. Jego wzrok przykuły dwie zbliżające się postaci, ubrane w orientalne, zakrywające całe ciało i ledwie ukazujące oczy stroje.

Lewitowały, widział to na własne oczy, a mimo to nie emanowały energią życiową.

- Nowe androidy? – zapytał raczej sam siebie, mając nadzieję na odrobinę przygody.

Nieznajomi wylądowali po drugiej stronie krateru. Najpierw szeptali jeden do drugiego, przyglądając się Vegecie i chłopcom. W końcu jeden zdecydował się odezwać.

- Kto tego dokonał? – wskazał na dziurę po eksplozji.

- Ja. – odpowiedział zadziornie książę saiyan.

Jeden chciał się poruszyć, ale drugi złapał go za ramię.

- Imponujący pokaz mocy. –powiedział ten, który dotychczas milczał.

- To? – Vegeta prychnął. –To tylko wypadek przy treningu.

Nieznajomy znów wymienili spojrzenia.

- Pokaż więc, na co cię stać.

- Zaraz zaraz! – Bulmazdenerwowała się jeszcze bardziej, bo przerwano jej monolog. – Nie powiesz mi chyba, że masz zamiar się z nimi bić! Nawet nie wiesz kto to, po co przylecieli, czemu ich to interesuje?! A wy! – wskazała palcem na przybyszów. – Nie wiecie, że nie można tak lądować w czyimś ogródku bez zaproszenia?!

- Spokojnie, to będzie szybkie. – oznajmił Vegeta. – Nie wyczuwam ich ki, więc to albo androidy, albo potrafią ją ukrywać lepiej od nas... to już brzmi interesująco. Postaram się nie zrobić im krzywdy.

- To jak będzie? – zapytał jeden z zamaskowanych nieznajomych, wyraźnie zniecierpliwiony. Wtedy Vegeta ruszył. Zaatakował szybko niczym błysk światła, tak, że dla oczu zwykłych ludzi widać było tylko jak znika i pojawia się w innym miejscu, tam, gdzie stali nieproszeni goście. Ci jednak musieli go widzieć, bo przesunęli się nieznacznie, tak, że teraz Vegeta był między nimi. Nie tracąc czasu wymierzył cios w stronę jednego z nich. Uderzenie jednego z najpotężniejszych wojowników we wszechświecie, nawet gdy nie używa swojego potencjału i nie celuje, by zabić, powinno unieruchomić każdego przeciętniaka na wiele tygodni.

Nieznajomy tymczasem uniknął ciosu!

Księżę saian wymierzał kolejne, atakował seriami uderzeń i kopnięć, tworzył kombinacje prostych i sierpowych, mierzył w słabe punkty obrony... wszystko jednak na nic. Wtedy do walki włączył się drugi zamaskowany wojownik i szala zaczęła przechylać się na stronę tajemniczego duetu.

- Super! – skomentował walkę Gohan.

- To nie są jakieś slabiaki! – ekscytował się Trunks.

Vegeta nie lubił być w defensywie. Postanowił pokazać ułamek swojej mocy – ciosy stały się mordercze dla zwykłego człowieka. Już nie hamował każdej pięści i kopniaka. Wielokrotnie trafił każdego ze swoich rywali, jednak walka była wyrównana.

-Dość! – krzyknęła Bulma i wojownicy odskoczyli od siebie. – Chcecie się bawić jak dzieci to proszę bardzo, ale nie w pobliżu miasta, tym bardziej nie przy moim domu! Nie będę się przeprowadzać kolejny raz! – wrzasnęła i wróciła do swoich zajęć.

- Nie pokazujesz nam wszystkiego. – powiedział jeden z przybyszy, poirytowany tym faktem.

- Chcecie zobaczyć więcej? – Vegeta uśmiechnął się złowieszczo. – Lećcie za mną! – rozkazał i wystrzelił w powietrze. Zaraz dołączyli do niego dwaj wędrowcy, szeleszcząc na wietrze swoimi szatami.

- Czekajcie na nas! – krzyknęli Trunks i Gohan, po czym pomknęli za nimi.

- Przykro mi, przed chwilą odlecieli.

Twarzyczka małej Pan wykrzywiła się w grymasie płaczu.

- Jeśli chcesz, możemy do nich polecieć. – Bulma puściła do niej oko. – Wstyd się przyznać, ale zawsze podobało mi się jak Vegeta walczy.

- Coś o tym wiem. – dodała Videl i poczęstowała męża kuksańcem pod żebra. Gohan tylko zaśmiał się i przegarnął ręką włosy w geście zawstydzenia.

- Lecieć! Lecieć! – cieszyła się Pan, aż wzniosła się nad ziemią.

- Statkiem kochanie. – napomniała ją mama. – Proszę mi tu szybko lądować. Bądź grzeczna.

Wylądowali na bezludnej wyspie pośrodku oceanu. Vegeta narzucił przerażające tempo lotu, ale tamci nic sobie z tego nie robili. Do tego nadal nie wyczuwał od nich ki. To wszystko utwierdzało to w przekonaniu, że przybysze mogą być wartym uwagi wyzwaniem. Żałuj, że Ciebie tu nie ma, Kakarotto – powiedział do siebie w myślach.

- Uważa, że takie oddalenie od zamieszkałych miejsc jest konieczne? – powiedział jeden.

- Interesujące. – odpowiedział drugi.

- Zaczynamy! – krzyknął Vegeta i pozwolił uwolnić się swojej ki. Postanowił pokazać im to, na co go stać bez transformacji.

Zaatakował z nieprawdopodobną prędkością, wysokim kopnięciem z półobrotu, wprost w ciemną bliżej stojącego przeciwnika. Nieznajomy nie uniknął ciosu.

Sparował go.

W tym momencie drugi z nich zaatakował zamaszystym prawym podbródkowym, jednak saianin zdążył wykręcić piruet w powietrzu i odskoczyć na bezpieczną odległość.

- Ha! – krzyknął i wystrzelił we kierunku przeciwników strumień ki.

Odbili go.

- Nieźli jesteście. – przyznał. – Nazywam się Vegeta, księżę saian. – powiedział z dumą. – Widzę, że trafiłem na godnych przeciwników. Kim jesteście? Nie możecie być stąd. Do tego znakomicie maskujecie ki.

Nieznajomi nie odpowiedzieli. Miast tego jeden zapytał.

- To wszystko na co cię stać, księżę saian? – i spojrzał niepewnie na swojego towarzysza.

Vegeta prychnął.

- Pokażę wam swoją siłę. Wtedy stracie swoją dumę i okażecie mi szacunek! Ale najpierw wy pokażcie na co was stać!

Trunks i Goten wylądowali na wzgórzu, nieopodal miejsca, gdzie toczyła się walka. Oglądanie pojedynków interesowało ich prawie tak jak sama walka, a na dołączenie do Vegety nie mieli co liczyć.

- Ooo! – ekscytował się Goten. – Twój tata zmienił się w super saianina! Robi się ciekawie. Chyba chce się z nimi zabawić na poważnie.

Trunks widział to inaczej.

Ojciec dokonał transformacji na ułamek sekundy przed tym, jak dosięgnął go cios przeciwnika. Przybysze pokazali na co ich stać, a ich siła i szybkość okazała się zaskoczeniem. Trudno oszacować potencjał kogoś, kto jakby zupełnie nie miał ki! Vegeta musiał chyba kierować się instynktem – i dobrze zrobił, sądząc po tym, że ledwo zablokował ten cios po przemianie. W normalnej formie już leżałby na glebie.

- Tata ma kłopoty. – podsumował.

- Co ty mówisz, nawet nie użył super poziomu super saianina drugiego stopnia.

- Oni są naprawdę silni. Zobacz, tata już nie ma inicjatywy w ataku. Przeszedł do obrony.

- To czemu się nie przemienił?

- On już taki jest. – wyjaśnił Trunks. – Pewnie myśli sobie, że powinien pokonać dwóch gości znikąd bez używania całej swojej mocy.

- Patrz! Udało mi się kopnąć jednego! Ale poleciał! – pobliska góra aż zatrzęsiasię, gdy rozpędzony siłą ciosu Vegety zamaskowany przybysz wbił się w nią, tworząc ogromny krater.

- Został jeden. – zawyrokował z uśmiechem Goten.

Wtedy z wnętrza góry coś wystrzeliło. Promień światła cienki niczym nić, niemal niezauważalny. Padł na Vegetę, spychającego do defensywy drugiego z wojowników.

A potem księżę saian wrzasnął i odskoczył na wiele metrów.

- Co się stało? – zapytał zaniepokojony Goten.

Vegeta przyciskał dłoń do twarzy. Gdy ją odsłonił, całą zakrwawioną, zobaczyli co się stało.

- Mój tata – krzyknął Trunks z gniewem zmieszany z niepokojem. – on nie ma oka!

Luksusowy śmigłowiec sunął przez niebo z cichym warkotem. Cała załoga traktowała ten wypad jak przyjacielski piknik. Dla Pan latanie przy pomocy maszyny, do tego tak wielkiej, było nowością i dziewczynka nie mogła wyjść z podziwu.

- Ale tu fajnie. – komentowała, jakby już zapomniała czemu w ogóle chciała lecieć.

Tylko Gohan, obserwujący ki Vegety, wydawał się zaniepokojony.

- Ki Vegety opadła, a potem błyskawicznie skoczyła. Chyba użył drugiego poziomu super saianina. To oznacza, że ta walka to coś poważnego. Nie wyczuwam ki jego przeciwników, ale za to Trunks i Goten... Chyba się scalili. Do tego też dokonali transformacji. – naukowiec miał nietęgą minę. – To coś naprawdę poważnego. Nie powinniśmy tam lecieć.

- Daj spokój, powinienes być bardziej wyluzowany, jak ojciec –dopiekła mu Bulma. –

Wylądujemy daleko od walki i będziemy ich obserwować. Tamci nie wyglądali na złoczyńców...

Do tego kto by miał się równać Vegecie i połączonym dzieciakom?

- Mimo wszystko to niebezpieczne. – próbował ją przekonać. – Jest z nami Pan i...

- Jeśli tak, to powinienes tam być i im pomóc. Jesteś przecież bardzo silny. – odbiła piłeczkę.

- Tak! Tata jest najsilniejszy! –krzyknęła podekscytowana Pan. – Nawet dziadek tak mówił.

Tylko dużo pracuje i nie ma czasu trenować. – usprawiedliwiała swojego ojca.

- Spokojnie kochanie. – wtrąciła się Videl. – Oni na pewno sobie poradzą. – przytuliła go. –

Też bym chciała to zobaczyć.

Został przegłosowany.

Dende obserwował Ziemię tak bacznie, jaka nie robił tego od lat. Patrzył na to, co dzieje się w dole... i niepokoił się.

Z jakiegoś powodu Vegeta i Gotenks toczyli walkę na śmierć i życie z dwoma zamaskowanymi wojownikami, którzy, to niewiarygodne, dotrzymywali im kroku.

Czyżby spokój miał wreszcie zostać przerwany?

Do tego Goku zniknął przed wieloma miesiącami z czarnoskórym chłopcem...

Vegeta atakował jak szalony. Wyprowadzał kombinacje ciosów rękoma i nogami, ze wszystkich kierunków. Zachodził przeciwnika od tyłu, unikał ciosów, odskakiwał i przechodził do kontry. Przeciwnik jednak nie był wcale gorszy.

- Sukinsyn. – zaklął księżę saian, który zmuszony był walczyć wykorzystując pełnię swojej mocy. – Teraz pokażę ci na co mnie stać! – wystrzelił wysoko w niebo i skrył za chmurami. Strata oka, choć zawężyła jego pole widzenia, nie wykluczyła go z walki... dzięki Gotenksowi, który zajął się drugim przeciwnikiem.

Vegeta nigdy tego nie przyzna, jednak ich pomoc była nieoceniona. Gdy tylko dokonał transformacji z super saianin przeciwnicy natychmiast zmienili nastawienie. Usłyszał jak wymieniają ze sobą ukradkowe hasła. „Problem”, „załatwić”, „natychmiast”. Tyle usłyszał. Okazało się, że nieznajomi chcą go zabić. I chyba mieli w tym wprawę. Nie walczyli jak wojownicy. Nie zależało im na zwycięstwie, czy dobrej walce. Stosowali brudne chwyt i niebezpieczne, zaskakujące techniki jak ta, przez którą został w połowie oślepiiony. Byli raczej jak zabójcy. Nie przestraszył się ich – ogarnęła go ekscytacja. Mimo to w walce dwóch na jednego mógł mieć poważne problemy... szczególnie gdyby któryś znów użył tej oślepiającej techniki, która jakimś cudem zdołała uszkodzić jego ciało.

Gotenks prowadził wyrównaną walkę, jednak czas do końca fuzji uciekał, a wtedy mogą mieć problem...

- Haaaa! – przy wtórze krzyku dokonał przemiany w trzecią formę super-saianina. Fala energii, która temu towarzyszyła, była tak silna, że na całym kontynencie na te parę chwil wysiadła elektryczność. – Spirit bomb! – krzyknął ponownie i armia wybuchowych podobizn Gotenksa otoczyła jego przeciwnika.

- Final Flash! – dało dosłyszeć się w nieba, tuż przed tym, jak wielki słup czystej energii pomknął ku ziemi. Nie w miejsce, gdzie został rywal Vegety... już dawno zresztą wystrzelił w powietrze by doścignąć swoją ofiarę. Promień spadł wprost na przeciwnika połączonych półsaiyan. Szczęśliwie przewidzieli plan Vegety i odskoczyli w porę poza pole rażenia techniki. Gdy trafiła celu, ziemia aż zadrżała. Wulkany na pobliskich wyspach wybuchły. Spiętrzone fale pomknęły ku nadbrzeżnym miastom kontynentów. Śmigłowiec Bulmy, który właśnie lądował, niemal rozbił się przy siadaniu na ziemię. Przez parę sekund nie było wiadomo, czy planeta wytrzyma ten atak, bo coś wewnątrz niej gruchnęło przeraźliwie... jednak Ziemia nie rozpadła się. Pole walki najpierw zaala światło, a gdy zgasło, w miejscu eksplozji unosiła się jeszcze ściana pyłu.

Vegeta wyłonił się z chmur, zadyszany.

- O mały włos. – podsumował.

Drugi z przeciwników zatrzymał się w powietrzu w pół drogi od Vegety, wpatrując się w miejsce wybuchu.

Pył powoli opadał.

- Te wasze transformacje... Musimy to zakończyć! – powiedział, wyłaniając się z pyłu. W końcu mogli zobaczyć jego twarz.

Gohan nie był pewien, czy inni to wyczuli.

Gdy lądowali na wyspie - daleko od toczącego starcia, jednak i tak zbyt blisko, by było tu bezpiecznie, co go martwiło –przez mgnienie oka wyczuł ki jednego z wrogów Vegety. Tuż przed tym, jak pole widzenia zalała fala białego światła.

To przekonało go, że musi włączyć się w tę walkę, jeżeli jego bliscy mają wyjść z tego... żywi.

- Lecę tam. – zdecydował i opuścił maszynę.

- Gohan czy... – Videl bała się dokończyć pytanie. W tej chwili pożałowała, że chciała tu przylecieć.

- Tata! – ekscytowała się Pan.

Gohan już pędził w stronę walczących. Wyzwolił swoją ki podczas lotu. Nie potrzebował kolejnych form i złotych włosów. Dokonał uwolnienia swojego potencjału.

Podobną technikę rozpoznał w gwałtownym i chwilowym uwolnieniu ki.

Dende był wstrząśnięty.

Tajemniczy wojownicy, którzy nie wiadomo w jaki sposób znaleźli się na Ziemi, okazali się potężnym zagrożeniem. Do tego najwyraźniej chcieli pozbawić życia Vegetę. Książę saian w dodatku niemal wysadził planetę w powietrze... a było dopiero wczesne popołudnie.

Zdecydowanie brak im było Goku. Z nim zawsze wszystko kończyło się szczęśliwie...

- Czcigodny Kaiō! Słyszysz mnie, czcigodny Kaiō! – zawołał w myślach boga północnej galaktyki.

- Dende? O co chodzi? Jestem bardzo zajęty. - ziemski Wszechmogący dosłyszał pisk opon.

- Mógłbyś wezwać Goku? Mamy na Ziemi problem...

Wtedy jeden z przeciwników członków drużyny Z ukazał swoją twarz. Czcigodny Kaiōmówił coś do niego, ale Dende już nie słuchał.

- Popo! – zawołał. – Popo! On wygląda zupełnie ja ty! – krzyknął zszokowany bóg.

Pan Popo jednak nie odpowiadał.

Nie było już go w pałacu.